

# POLSKA WALCZĄCA

## KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: fr. 10 (IN USA AND CANADA \$1)

Wychodzi co tydzień

Londyn—Paryż, dnia 12 marca 1949 r.

Rok XI. Nr 10

### ŁUDZIE Z PIERWSZEJ LINII FRONTU

Za miasteczkiem Slough wśród szeroko rozestawionych pól i zagajników leży cel moich częstych wyjazdów z Londynu — osiedle fabryczne, tzw. Trading Estate. Jest nowoczesne, wielokondusnie rozplanowane, unerwione przewodami wysokiego napięcia, jasne, rozłożyste jak lotnisko. Podobnie jest tym większe, że zakłady przemysłowe mieszczą się w wielkich halach przypominających hangary.

Tu właśnie jedną z hal zajmuje drukarnia. Spod jej drzwi co tydzień wyskakują na światło dzienne pachnące farbą, wilgotne jeszcze strony „Polski Walczącej”.

Gończkowska krzątająca w redakcji szybko odlicza godziny. W pewnej chwili huk maszyn urywa się nagle i zapada kojąca cisza. To przerwa obiadowa. Dopiero wtenczas człowiek zaczyna myśleć o sobie. Teraz można wynurzyć się na rozlęczoną przestrzeń i pójść jasną drogą wypełnioną rowerami, pędzącymi we wszystkie strony. Barwne lśniące autobusy płyną po lustrze asfaltu. Robotnicza restauracja w „Social Centre” ma w sobie również coś z „messy” na lotnisku.

John uśmiecha się, kiedy zwracam na to uwagę, i przyznaje mi rację. John jest Szkotem i jak wielu Szkotów w Anglii czuje słabość do Polaków, szczególnie tych, którzy podczas wojny poznali jego kraj. John pracuje w wielkich laboratoriach wyrobających aspirynę. Jest ex-service-manem, b. pilotem RAF-u. Zaprzyjaźniłem się z nim cztery lata temu, w Holandii, na lotnisku Gilze. Będąc korespondentem wojennym wpadłem tam od czasu do czasu, aby się dowiedzieć, co się dzieje w polskim skrzydle myśliwskim.

— Co u ciebie słychać? — zapytał John. — Wciąż jeszcze pracujesz w polskim tygodniku?

— Tak, oczywiście. Dlaczego miałbym nie pracować?

John spojrział na mnie przelotnie, lecz uważnie, a potem rzekł niby bardzo zajęty smażoną rybą, którą właśnie jadł:

— Nie mam przekonania do tej twojej pracy.

Wiedziałem, o co mu chodzi. Nie raz mi o tym mówił. Słyszałem to i od innych znanych Brytyjczyków. Osiedliliście się — mówili — w tym kraju, trzeba więc zacząć żyć „po brytyjsku”. Pracować wśród Brytyjczyków. Używać stale języka angielskiego, nawet u siebie w domu, w polskiej rodzinie. Pogodzić się z rzeczywistością. Zrezygnować z nierealnych planów. Moja praca w dziennikarstwie polskim w W. Brytanii wydała się więc Szkotowi może lekko-myślnością, może mniej lub więcej świadomym udziałem w akcji sprzecznej z tendencjami brytyjskimi i wyimaginacjami życia.

— Sprzecznę z chęcią wynarodowienia Polaków — dopowiadałem drocząc się z Johnem, który nie lubił takiego stawiania sprawy i twierdził, że chodzi tu tylko o przyswojenie „brytyjskiego sposobu życia”.

— Nie broń się, John. Zaden kraj nie lubi u siebie mniejszości narodowych. Dziwi mnie tylko, że w tak niebezpiecznych czasach dla tak małej przyjemności, jaką jest przekształcenie Polaków w pseudo-Brytyjczyków, działacie na własną szkodę.

### Nostalgia sierżanta

W ciemnym barze gra od ucha kapela,  
Gdzieś chichocze dziewczucha z wesela,  
A pan sierżant się podpart pod boki,  
Tkwí w zadumie, zadumie głębokiej...

Nad kieliszkiem już diabli chichocą  
I dziewczyny kieckami topocą,  
A pan sierżant się podpart pod boki,  
Tkwí w zadumie, zadumie głębokiej.

W oczach jego diabluki biegają  
Takie czarne, ruchliwe, kosmate,  
A pan sierżant się skulił jak zajac,  
Pragnie ukryć nostalgii przed światem...

Głowę schylił nad stołem i płacze,  
Łzy spadają jak ziarna na obrus:  
— Kiedyś ciebie, o żono, zobaczę  
Byłaś dobrą, ty, dla mnie tak dobrą!

Ręć kapela, drzą skrzypki płaczące,  
Na nich stary muzykant rzepoli  
I spadają łzy ciężkie gorące  
To rozstanie tak boli, tak boli.

Wiesław Strzałkowski

— Dlaczego? — zdziwił się John. — Rozumiem, że jest to dla was przykre. Ale trudno, jesteście emigrantami. Życie ma swoje prawa. Im prędzej przestaniecie być Polakami, tym dla was również będzie lepiej.

— Nie mogę ci przyznać racji, John. Jesteś inteligentnym człowiekiem, ale — wybacz — podobnie jak wielu twoich rodaków, nie oceniasz właściwie sytuacji i czasów, w których żyjesz. Zaraz ci to postaram się wytłumaczyć. Pamiętajsz z pewnością naszą wycieczkę nad Mozę...

John nigdy przedtem nie miał sposobności zetknąć się z pierwszą linią frontu — znajdującego się na ziemi.



Był tej „linii” bardzo ciekaw, bo z nieba, w czasie lotów bojowych wyglądała całkiem inaczej. Zabrałem więc kiedyś Johna nad Mozę, na odcinek frontu, trzymany przez polską dywizję pancerną.

Wiosenne roztopy rozwały się szeroko odcinając stanowiska na wale nadbrzeżnym od łąd i na wpół zalanej wyspy rzecznej Kapelscheever. Popłynęliśmy łodzią saperską pod amunicyjnym i bylejakim ogniem niemieckich moździerzy. Czasem gdzienigdzie wyrastał słup wody wyrzucony wybuchem pocisku artyleryjskiego, czasem broń maszynowa zza rzeki wypruwała z jej sennie i mglistej powierzchni znikające natychmiast paciorki.

Na stanowiskach zastaliśmy żołnierzy batalionu Strzelców Flandryjskich. Tkwił w błocie fantastycznie poorany, wśród osmalonych kikutów drzew i fetoru rozkładających się trupów, nieopogrzebanych, rozwleczonych przez powódź. Kilka unierucho-

mionych czołgów zastępowało bunkry. Piechota wkopała się w błoto, a piwniczką nie istniejącego domu tworzyła całkiem przytulny i dobrze zagospodarowany schron.

Przyjęto nas gościnnie. Piliśmy rum i koniak. Podziwialiśmy niesamowite nastroje obrońców tego niesamowitego pobojujaka. Serie z nieprzyjacielskich cekaemów chrobotyły raz po raz po naszym schronie. Spędziliśmy tam noc, na pryczy. Zbudził nas alarm. Niemieckie patrole przeprawiły się na nasz brzeg. Porozmawiano z nimi przy pomocy granatów ręcznych. Znowu piliśmy rum i koniak. Z rana pożegnano nas serdecznie. Musieliśmy czekać na inną łódź, bo nasza została w nocy postrzelana.



Resztę dnia spędziliśmy w Bredzie. Miasto prawie nietknięte. Miłe i przychylne dziewczęta. W teatrze roztańczona rewia Ensy. Potem straszne pijństwo na zabawie holendersko-polskiej. W mieście dowództwo polskiej dywizji i pełno pancerniaków. Błogo tutaj jak u Pana Boga za piecem. Tylko dziesięć mil od oranego pociskami błota Kapelscheever.

— Pamiętajsz, John? Robotnicza restauracja schłodzonego „Social Centre” w Slough rozplynęła się, przestała istnieć. Uśmiechaliśmy się z Johnem do tych naszych wspólnych wspomnień.

— A teraz zastanów się, John. Co byś ty powiedział, gdybyś wtenczas, w Bredzie, przypuścił — na zabawie postyszał, jak jakiś Holender namawia żołnierzy przybyłych z pierwszej linii frontu, aby tam już nie wracali, aby pozostali w Bredzie, dostosowali się do życia w mieście na tyłach, do spokojnych ulic, do przedstawieli Ensy,

do tych miłych i przychylnych dziewcząt. Powiedziałbyś: to albo wariat, albo niemiecka pięta kolumna.

John słuchał zakłopotany, a ja ciągnąłem:

— Z pewnością domyślasz się do czego zmierzam... Jest pewna różnica między ludźmi żyjącymi na pierwszej linii frontu a ludźmi na tyłach: chociaż należą do tego samego obozu, warunki życia kształtują psychikę człowieka. Z pewnością wtenczas w Bredzie ludziom na tyłach żołnierz po pobytku na Kapelscheever nie wydawał się zbyt dobrym kompanem do wspólnego spędzania czasu. Był z wierzchu jakby nieokrzesany, a jego postępowaniem kierowały jakieś nieopanowane uczucia. Natomiast mieszkając spokojnie w strefie przefrontowej dla przybycia z frontu miał w sobie nieprzyjemną dbałość o sprawy, które traciły znaczenie w nieprzyjacielskim ogniu. Nikt jednak wtenczas do niego nie miał pretensji — wszyscy wszystko rozumieli, bo wojna nie pozwalała o sobie zapomnieć.

— Obecnie jednak żyjemy w czasach wielkiego złudzenia, że może jednak „pokój” się utrzyma. Nam, Polakom, narodowi który od wieków trwa u bram wiodących do Europy, nie tylko rozum, ale i instynkt nie pozwala pogodzić się z obecną sytuacją. My mamy psychikę tamtych ziem, pierwszej linii cywilizacji europejskiej i musimy tam powrócić. Przerabianie nas na ludzi dalekich tyłów jest wymiarzone właśnie w obronę waszego gniazda i to w chwili ogromnego zagrożenia.

— Rozumiem teraz, John, że broń na Zachodzie naszej polskiej duszy, nie tylko że nie występujemy przeciwko interesom Zachodu, W. Brytanii, Europy, ale przeciwstawiamy się dalszemu cofaniu się naszej cywilizacji zachodnio-europejskiej. Pamiętajsz bowiem, że w tamtej, polskiej części Europy, na pierwszej linii, tylko my i nasze sąsiednie narody potrafimy na polu sierania si kultury europejskiej i mongolsko-azjatyckiej utrzymać i rozszerzyć nasz świat. Wy, ludzie dalszego Zachodu, macie lub będziecie mieli siłę, aby te żywotne obszary zwrócić Europie, ale sami, bez nas, staniecie bezradni i nie będziecie wiedzieli, co dalej z tym zrobić. Nie zabijacie więc w nas tych polskich pierwiastków, które są tak nieodzownie wam potrzebne...

W tym momencie usłyszeliśmy głos syreny i zerwaliśmy się od stołu. To syrena fabryczna głosiła koniec przerwy obiadowej i zrywała do pracy.

Eugeniusz Romiszewski

### Chmury zbierają się nad Francją

Poród Paktu Atlantyckiego nie jest lekki.

Konflikt amerykańskiego Senatu z p. Achesonem szarpnął wątlymi nerwami Europejczyków — po przykrych doświadczeniach wojny ubiegłej jaki taki kurs mieć tu mogą tylko gwarancje super-pewne.

Jednocześnie odbywało się strasznie Skandynawii przez Sowiety. Była to także impreza „modern”, według wszelkich reguł nowoczesnej sztuki politycznej. Norwegia została poddana działaniu wszelkich możliwych gróźb z propozycją... paktu nieagresji włącznie. Nawet i to wytrzymała.

Inni dyplomaci europejscy doszli też do wniosku, że Stany Zjednoczone są już tak dalece w Europie zaangażowane, że w tym wypadku formuła paktu nie gra już roli. Pertrakcje potoczyły się dalej.

Sowiety zagrały natychmiast kartę następną: Thorez oświadczył wręcz, że w wypadku wojny z Sowietami komuniści francuscy bić się nie będą. Posunięcie to będzie miało efekt podwójny: w Ameryce i we Francji.

W Ameryce, jak i na całym świecie, nie przecenia się waleczności narodu francuskiego — przeciwnicy paktu uzyskują świeże poparcie dla swej tezy, że cała konstrukcja paktu wisi w powietrzu, jest zupełnie nierealna. Znany epigon izolacjonizmu, senator Taft natychmiast oświadczył, że Europie broní dawać nie można.

Do Thoreza przyłączył się zaraz Togliatti, składając prawie identyczną deklarację imieniem komunistów włoskich.

Same te jednak oświadczenia, pomimo że wyjątkowo prawdziwe, nie udaremnią zawarcia paktu, gdyż jest wątpliwe, aby wojskowa koncepcja Amerykanów przewidywała jakąś obronę na Śmierć i życie linii Renu. Tylko, że o tym oczywiście nie mówi się, a pakt ma cele inne.

Natomiast już samo wystąpienie Thoreza, jego bezpośrednie konsekwencje oraz dalsza akcja komunizmu na terenie francuskim mają dla Fra-

cji znaczenie bardzo groźne.

Sprawę Thoreza oddano prokuraturze, jednocześnie ujawniono dużą aferę szpiegowską dziennikarzy komunistycznych i dobrano się do samego Cachina. Wygląda na to, że „trzecia siła”, to jest rządząca Francją koalicja centrowo-lewicowa zdecydowała się skończyć z dotychczasową polityką pobłażliwości i balansowania między skrajnymi skrzydłami. Najwyższy czas, bo praktyka wykazała, że każdą prowokacją ze strony komuny tylko ją wzmacnia. Nawet tak oburzające czyny, jak zabijanie kopalń francuskich podczas strajku węglowego, nie ukarane należyście, ludzkim rzeczy porządkiem tylko pomnożyły szereg partii komunistycznej.

„Trzecia siła” nie chciała dotąd opowiedzieć się — przez sam fakt ostrzejszych represji — za tezami gen. de Gaulle'a. Liczyła, że utrzymać zdola w ryzach dynamiczne partie skrajne i tym samym osłabić je, wzmacniając jednocześnie i konsolidując z upływem czasu statyczne partie centrowe.

Koncepcja ta zbankrutowała całkowicie — właśnie przez miękkość i niezdecydowanie. Każda awantura komunistów wzmacniała równocześnie tak komune, jak i de Gaulle'a — prawem reakcji. W rezultacie doszło do takich paradoksów, że jedna z najpotężniejszych w parlamencie partia postępowych katolików (MRP — dawna partia de Gaulle'a) w terenie prawie już nie istnieje; podobnie niedobrze jest z radykałami i socjalistami. Oto przeciętne wyniki ostatnich wyborów municypalnych: gaulliści — 40-50%, komuniści — 30-35%, cała reszta — 15-20%!

Na dwóch skrajnych skrzydłach skupione wielkie masy, środek bardzo cienki — oto układ sił noszący w sobie zarodek wojny domowej!

Przy takim stanie rzeczy gdzie indziej grzmiałyby już strzały. Francuzi jednak, którzy w 1939 roku wypisywali na karabinach hasło: „Pourquoi? — dlaczego?” nie lubią bić się

na serio. Ta niechęć obejmuje chyba i komunistów francuskich. Może więc i ta zbierająca burza rozeszła się z czasem po kościach „słodkiej” Francji, gdyby nie to, że interes Moskwy żąda całkiem czego innego.

Francja jest samym rdzeniem amerykańskiego „przyczółka” na kontynencie Europy. W razie wojny, gdyby atak atomowy nie zdolał od razu obezwładnić Rosji (co jest zapewne założeniem zasadniczym) niełatwo byłoby Francję utrzymać. To bynajmniej nie zmniejsza jej znaczenia wojskowego i politycznego w chwili obecnej.

Rewolta we Francji byłaby torpedą wymierzoną w sam środek Paktu Atlantyckiego! A Sowiety aż za dobrze rozumieją, co oznacza porządkowanie polityczne europejskiego terenu działań Stanów Zjednoczonych i w ślad za nim idące przygotowania wojskowe. Dlatego też należy oczekiwać nadzwyczajnych wysiłków Moskwy, dla udaremnienia lub co najmniej opóźnienia roboty Amerykanów.

Francja daje komunizmowi duże możliwości, gdyż jak podkreślałem, jest w tej rozgrywce obszarem niezwykle ważnym, a jednocześnie dobrze przez komunizm przygotowanym. Znajdę komunistów, można być pewnym, że na stanowiskach wszelkich szczebli, w rządzie, administracji, policji nie tracili oni czasu. Mają oni przecież kapitał doświadczeń, choćby z ruchu oporu! Wiadomo, że istnieją tajne składy broni. Żołnierze brygad międzynarodowych z wojny hiszpańskiej mogą stanowić świetne kadry i szturmówki. Niewesołe perspektywy!

Wydaje się ponadto, że dla Sowietów korzystniejszą będzie wczesne rozegranie partii francuskiej, zanim blok zachodni okrzepnie. Sprawa Thoreza już może się stać hasłem, a jeżeli nie, to wiosna — pora pod tym względem bardzo niebezpieczna — przyniesie może Francji takie wstrząsy, jakich dawno nie przeżyła.

Obym był złym prorokiem.

asmodeusz

Idea skupiania b. żołnierzy PSZ po demobilizacji na Zachodzie w jednej organizacji samopomocowej, Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, nadała mu z góry charakter światowy. Statut SPK stwierdza to w słowach: „Tereniem działania Stowa. rzeszenia są obecnie wszystkie kraje, w których przebywają na wychodźstwie żołnierze i b. żołnierze PSZ”.

Rzeczywistość dzisiejsza w pełni pokrywa się z tym stwierdzeniem Statutu.

W 1945 r. dzięki zapalowi grona kolegów-inicjatorów, dzięki ogólnemu zrzuwieniu wśród żołnierzy oraz zyciowości ze strony dowództwa PSZ Stowarzyszenie zaczęło szybko rozrastać się na Wyspach Brytyjskich.

Jednocześnie SPK powstaje na okupacji brytyjskiej Niemiec, gdzie liczne rzesze uwolnionych jeńców wojennych z Września, Armii Krajowej, Powstania warszawskiego i innych frontów — w obliczu tragicznie zarysowującej się przyszłości zaczęły pokładać w nowej organizacji wielkie nadzieje. Toteż entuzjazm dla tworzenia SPK na tym terenie był szczególnie uderzający.

W roku 1946 powstają ognia organizacyjne w Belgii, Francji, w strefie okupacji amerykańskiej Niemiec oraz pierwszej zamorski Oddział SPK — Kanada. Ma to związek z rozpoczętą demobilizacją żołnierzy PSZ na Zachodzie.

Rok 1947 rozszerza zasięg Stowarzyszenia na Italię, strefę okupacji francuskiej Niemiec, Szwajcarię [b. internowni żołnierze z kampanii francuskiej], Szwecję. Następuje wydzielenie Oddziału SPK — W. Brytanii, który dotychczas podlegał bezpośrednio władzom centralnym SPK.

Wreszcie w 1948 roku powstają Komitety Organizacyjne w Austrii, Danii, Ekwadorze, Irlandii i Urugwaju. Następnie doniosły z uwagi na ilość emigrujących do Argentyny — fakt afiliacji Związku b. Wojskowych i Obrońców Ojczyzny w Buenos Aires — na prawach Oddziału SPK.

Poza wyżej wymienionymi krajami, gdzie powstawały Oddziały, zatwierdzone przez Radę Główną SPK, lub też Komitety Organizacyjne, Zarząd Główny ustanowił swoich delegatów w Stanach Zjednoczonych, Brazylii i Holandii.

Ponadto SPK sięga swymi wpływami do szeregu innych krajów, w których nie posiada jeszcze swych oddziałów, ale ma tam stałe kontakty i obsługuje skupienia polskie bibliotekami i in. materiałami z zakresu kulturalno-oświatowego.

Do tych krajów m. in. należą Afryka Wschodnia, Związek Południowo-Afrykański, Australia, Tasmania, Nowa Zelandia. Wspomnieć też należy o ogniwach organizacji, które powstawały i likwidowały się zależnie od przesunięć polskich skupisk uchodźczych, jak np. o nieistniejącym już Oddziale SPK — Śr. Wschód.

11 Oddziałów, 6 Komitetów Organizacyjnych, 3 delegatów w różnych krajach, nadto powiązania organizacyjno-kulturalne z dalszymi 8 krajami — mówią o roli, jaką SPK odgrywa w akcji łagodzenia rozprószonego po szerokim świecie b. żołnierzy PSZ w jedną wielką rodzinę kombatantów.

M. Kleczyński

### Ustąpienie gen. Kopańskiego

Dalsza stopniowa likwidacja PKPR spowodowała ostatnio zmianę na stanowisku inspektora generalnego. Z dn. 15 marca br. ustąpił gen. dyw. S. Kopański. Następcą jego jest gen. Bryg. Z. Łakiński, dotychczasowy dowódca Zgromadzenia PKPR na obszarze bryt. Zachodniego Dowództwa [West Command]. Inspektor Generalny został przeniesiony z Londynu do Delamere Camp.

Gen. Kopański w pożegnalnym rozkazie m.in. powiedział:

„Zdaje sobie sprawę, że nie wszystko zostało zatłwione tak, jak byśmy chcieli. Na to złożyło się wiele przyczyn. Ogólnie mogę ocenić, że na sposób uregulowania przeszłości żołnierzy wpłynęły: nasze dążenia, stanowisko i możliwości władz brytyjskich oraz ustosunkowanie się społeczeństwa brytyjskiego do nas.”

„Ustępując choć serdecznie podziękować żołnierzom wszystkim stopni za ich poprawne zachowanie się w tak trudnych psychologicznie warunkach oraz za ich współdziałanie ze mną w urzędzeniu ich własnej przyszłości.”

„Armii Brytyjskiej jestem szczerze zobowiązany za wypełnienie przez nią, w granicach jej możliwości, przyrzeczenia pomocy swym kolegom polskim z czasów wojny. Moją współpracę z kolejnymi Administratorami PSZ, gen. Thomas, gen. MacLeod oraz ich sztabami, będę zawsze mile wspominał, przede wszystkim za zrozumienie naszych problemów oraz koleżeńską zyciowość i chęć pomocy.”

„Polskim organizacjom społecznym i polskiej prasie jestem wdzięczny za wielokrotną pomoc i rzeczową krytykę.”

Gen. Kopański pełniąc trudną funkcję inspektora generalnego PKPR był w stałym kontakcie ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów. SPK, jako naczelną organizacją b. żołnierzy PSZ, siłą faktu musiała przyjąć szereg dziedzin prao społecznych, jakie prowadziły PSZ i PKPR. SPK znajdowało zawsze u gen. Kopańskiego szczerą wolę współpracy i dzięki temu można było rozwiązać pozytywne szereg problemów ważnych dla urzędzenia żołnierza w życiu obywatelnym na obczyźnie.

W tym współdziałaniu trzeba było często pokonywać wiele trudności, które nieraz powodowały pewne różnice w sposobie podejścia do spraw, zresztą zupełnie naturalne ze względu na odmienny charakter obu organizacji. Dzięki jednak chęci i szczeremu zaangażowaniu najlepszej drogi można było zawsze osiągnąć właściwe rozwiązanie.

Mamy nadzieję, że SPK jeszcze nieraz będzie miało możliwość współpracować z gen. Kopańskim.

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji” mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

# Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej” we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenia na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto: Paris C.C. 6365-22.

## Z życia „Samopomocy” w Mulhouse

W dn. 13 lutego b.r. odbyło się walne zebranie miejscowego Koła SPK Grenadiarów przy udziale przedstawiciela zarządu Stowarzyszenia z Paryża.

Pisząc o Mulhouse, nie można nie poświęcić kilku słów dla scharakteryzowania tego zakątka Francji, położonego na jej wschodnich rubieżach i posiadającego dość liczne skupiska polskie zarówno starej, jak i powojennej emigracji.

Rozrzucone dokoła Mulhouse kopalnie soli potasowych oraz miejscowa gisiernia zatrudniają liczne rzesze naszych rodaków.

W różnych Wittenheimach, Wittelsheimach i innych Ensisheimach często gęsto rozbrzmiewają dźwięki polskiej mowy, a ze schłodzonych domków w koloniach górniczych wyglądają swojskie twarzyczki polskich dzieci.

Kraj to bogaty i malowniczy, przyjemny, trochę kontynentalnym klimacie, z upalnym latem i nieco ostrzejszą zimą. Pokryte śniegiem szczyty Wogezów dodają malowniczości krajobrazowi.

Ludność miejscowa to Alzaccyzy, doświadczeni przez losy wojny, która nie szczydziła im tych wszystkich skutków, które są udziałem pogranicznych terenów, często znajdujących się w bezpośrednim zasięgu działań bojowych.

Wymownie o tym świadczą ruiny zburzonych domów Mulhouse, jak i gęsto postrzelane arterie domki okolicznych osiedli. Odbudowa kraju postępuje jednak naprzód i w wielu koloniach można już zobaczyć nowe rzędy świeżo zbudowanych domów.

W jednym z tych domków spotykam kolegę W., członka Rady Oddziału SPK — Francja, który z dumą pokazuje mi dorobek swojej kilkumiesięcznej pracy. Jeszcze przed rokiem w mundurze, niezdemobilizowany, dziś już ojciec rodziny, „na własnych śmieciach”, pracuje w okolicznej kopalni jako spec-eklektrotechnik, przeskolony w Paryżu na kursach zawodowych Ministerstwa Pracy.

Problemy: „co robić”, „dokąd jechać”, „Argentyna”, „Wenezuela” już kolegi W. nie interesują. Pomimo ciężkiej pracy zarobkowej i obowiązków rodzinnych, ma również czas na pracę społeczną. Akcja młodzieżowa, SPK, zagadnienia szkolnictwa polskiego oto sprawy, które są przedmiotem troski i zabiegów naszego kolegi.

Nie wszyscy jednak są w równie ustalonych warunkach. W sąsiedniej kolonii Théodore znajduje się ogromne „Foyer des célibataires”. Duży blok murowany i obok baraki. Tutaj

obraz zgoła inny. Międzynarodowe rzesze samotnych mężczyzn, zatrudnionych przez kopalnię i zakwaterowanych systemem koszarowym.

Praca pod ziemią w kopalniach soli potasowych to bardzo ciężki kawałek chleba, ale ci, którym mięśnie i organizm pozwalają, idą na to, znęcając się dobrym zarobkiem. Podobno do wstydkiego można się przyzwyczaić, a gdy się człowiek odpowiednio odżywia i solidnie żyje, to nawet przy tak wyczerpującej pracy można sobie stworzyć warunki żłobnej egzystencji.

Zresztą, co tu dużo mówić. Nasi starsi koledzy, emigranci sprzed wojny, żyją już w ten sposób od dwudziestu przeszło lat. Pozakładali rodziny, wychowali młode pokolenie i zorganizowali bogate życie organizacyjno-społeczne w okolicy. Propaganda i konsulat czerwonego reżimu nie mogą sobie jakoś z nimi poradzić.

Przypadkiem znajduję się wieczorem na zabawie chóru polskiego w Mulhouse. Dookoła rozbawione towarzystwo, schludnie, raczej dostojnie ubranych ludzi, wszędzie dźwięki polskiej mowy, jakaś atmosfera u siebie w domu, na swoim.

Tego wrażenia nie miałem, gdy niedawno znalazłem się w podobnej sytuacji w londyńskim „Orle Białym”.

Albowiem do zebrań Grenadiarów, bo przecież od tego chciałem zacząć.

Spokojny i poważny prezes Koła kol. J. Zawierta, od lat zasiedziały z rodziną w Mulhouse, znany czytelnikom „Polski Walczącej” ze swoich wypowiedzi na łamach „Kącika”, otwiera zebranie. I znów przyjemna

niespodzianka. Wśród uczestników spotykam przedstawicieli Federacji Obrońców Ojczyzny.

Niedawno odbyły w Domu Kombatanta w Paryżu zjazd Federacji i przystąpienie do niej naszego Oddziału SPK — Francja już dają swoje pozytywne rezultaty. Skończyła się jałowa wojna, zaczynamy wspólnie w terenie pracować. Wyraz temu dają różni mówcy na zebraniu a kol. A. Łukaszewski, delegat ze wschodniej Francji na Zjazd Paryski dobitnie ten fakt podkreśla w swym sprawozdaniu ze Zjazdu.

Obrazy są bardzo ożywione, regulaminem w robocie, nikt nie chce rezygnacji dotychczasowego prezesa — nawet formalnie. W końcu jednak wszystko się układa pod myśli więszkości i nowy zarząd pod dotychczasowym „berłem” kol. Zawierta wychodzi odświeżony i bogatszy o ludzi, dających rekojmienie pracy i ruchliwości organizacyjnej.

Wiceprezesa zostaje kol. T. Piasecki, jeden z mieszkających w Foyer w Théodore, sekretarzem członek Rady Oddziału, kol. P. Wiśniewski, skarbnikiem kol. A. Łukaszewski, członka mi — kol. J. Nowak i J. Kajzer.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: P. Sternalski, Fr. Król i J. Szymczak.

W dyskusji dużo czasu poświęcono sprawie świetlicy w Mulhouse i bibliotekom w miejscowych skupiskach polskich.

W nastroju koleżeństwa i przy coraz częściej zamawianych karafkach wina zakończyło się jedno z milszych zebrań SPK we Francji.

## Ministerstwo Informacji - to my wszyscy

Nierzadko słyszy się skargi naszych rodaków, że gazety francuskie tak często źle piszą o Polsce i Polakach. Wtedy się zwykło biadać — „A gdzie jest nasz Rząd, co o roli Ministerstwa Informacji?”

Otóż musimy sobie powiedzieć jasno, że nawet gdyby w tym czy innym wypadku nasze krytyki były uzasadnione (niektórzy z nielicznych urzędników naszego Rządu bawią się nieestetycznymi „spiącymi królowe”), to jeden człowiek nie będzie nigdy w stanie czytać całej prasy francuskiej. A cóż dopiero prostawca błędy i pomylki dotyczące spraw polskich i odpowiadać na głupotę i złośliwość! Dotyczy to zwłaszcza prasy prowincjonalnej, która do Paryża nawet nie dochodzi.

Tym zagadnieniem muszą się zająć wszyscy Polacy po polsku myślący, a zwłaszcza działacze społeczni w terenie. Przede wszystkim należy prasę francuską (miejscową) czytać, czego się przeważnie nie robi. Gdy się znajdzie jakiś błąd czy złośliwość, co do której nie ma wątpliwości, jaź się rzecz istotnie przedstawiała, to trzeba odpisać nie czekając, samemu. Jeżeli zaś sprawa jest bardziej skomplikowana, należy zrobić wycinek z danej gazety (podając obok tekstu nazwę pisma i datę lub numer) i przesłać do redakcji któregoś z niepodległościowych pism polskich lub do zarządu jednej z organizacji w Paryżu, gdzie łatwiej jest rzecz sprawdzić.

Pisząc wprost do redakcji nie bójcie się ani Waszej słabej francuszczyzny, ani złego wyglądu pisma; chodzi tylko o to, aby redaktor zrozumiał, że z takiego to artykułu czy wzmianki w jego piśmie polski górnik czy robotnik nie jest zadowolony, reszta ma drugorzędne znaczenie. Dla przykładu podajemy w tłumaczeniu polskim tekst listu, który wysłał do redaktora paryskiego dziennika „Le Monde” jeden z naszych kolegów i otrzymał uprzejmy list w odpowiedzi:

„Szanowny Panie! W numerze „Le Monde” z dnia 15.II.49 znalazłem na str. 2 następującą notatkę:

„Pięciu terrorystów, należących do nielegalnej organizacji NSZ, którzy prowadzili działalność tajną, zostało zabitych przez policję około wsi Bodzanów [?! — zniekształcona nazwa wsi Bodzanów, przyp. red.]. Czterech innych terrorystów zostało złapanych”.

„W piśmie „Era-Nova” oburza się Pan — słusznie skądinąd — przeciw używaniu słowa „satelita” na oznaczenie krajów, w których rządzą komuniści na żołądź Moskwy; na łamach „Le Monde” zaś pozwala Pan na używanie terminu „terrorysta”, który ma określić tych, co nie tracą nadziei i walczą dla świętej sprawy wolności. Czyżby tu były dwie różne miary?”

„Czy to słowo „terrorysta” nie przypomina Panu nie z niedawnej przeszłości? Czy sam Pan nie był „terrorystą” w pewnym znanym okresie?”

„Jestem przekonany, że da Pan komu należy stosowne instrukcje, aby zniknęły z łamów Waszego pisma wyrażenia, które cieszą komunistów i innych „postępowych katolików”, ale które ranią głęboko Pana dawnych towarzyszy walki.

Proszę przyjąć, Drogi Panie, wyrazy mego wysokiego szacunku

Imię i nazwisko

Kawaler Croix de Guerre z tytułu Résistance we Francji

Listy tego typu, pisane do prasy niekomunistycznej (bo dla tej szkoda czasu i pieniędzy na znaczki!) mają swoje znaczenie i odnośną swój skutek, jeżeli będą: 1) częste, 2) wysyłane natychmiast po ukazaniu się informacji lub artykułu, 3) stanowcze i dające argumenty, 4) spokojne i uprzejme. Redaktorzy francuskich pism muszą wiedzieć, że emigracja pilnie czyta wiadomości dotyczące Polski i Polaków a jak widzi co złego, to... nie zapomina języka w gbie.

Pamiętajmy, że polskie Ministerstwo Informacji — to my wszyscy!

JER



## Myśmy wybrali Francję

Od paru tygodni we Francji otwarta jest dyskusja na temat co zrobią komuniści na wypadek wojny, a ściślej biorąc najazdu Sowiec na ten kraj. Nie jest to już dyskusja teoretyczna, bo tę rozpoczął w swoim czasie znany tygodnik „Carrefour”, zwracając się do szeregu znanych osobistości. Z teorii do praktyki sprowadziła zagadnienie mowa sekretarza gen. partii komunistycznej Maurice Thoreza przed Komitetem Centralnym Partii.

Gdyby armia sowiecka, odparając napaść imperialistów — oświadczył Thorez — przekroczyła w pogoni za wrogiem granice Francji, czy robotnicy francuscy mogliby zachować się wobec armii radzieckiej inaczej niż robotnicy polscy, jugosłowiańscy itp.

Tekst mowy wydrukował organ partii „l'Humanité”, a w kilka dni później została złożona w Assemblée Nationale interpelacja w tej sprawie przez deputowanego M.R.P. Marc Scherera. Debata, jaka odbyła się w dniu 24 lutego b.r. wyklarowała sytuację, o ile mogła ona być dla kogokolwiek niejasna. Marc Scherer postawił p. Thorezowi szereg pytań; deputowany P.R.L. odczytał dłuższe ustępy z dzieł Lenina, Stalina oraz niektóre uchwały kongresów Partii Komunistycznej, żalując iż ogół Francuzów tych tekstów nie zna, tak jak nie znał przed wojną „Mein Kampf”, mimo że wodzowie komunizmu mówią o swoich zamiarach równie jasno, jak to czynił w swoim czasie Hitler.

Na te przemówienia — i na szereg innych — p. Maurice Thorez odpowiedział odczytaniem raz jeszcze deklaracji, która stała się punktem wyjścia debaty; potem mówił o wielu sprawach nie mających wiele wspólnego z zagadnieniem zasadniczym: Gdzie jest ojczyzna komunisty francuskiego: we Francji czy w Sowietach? Tym niemniej odpowiedź była jasna: Partia komunistyczna nie będzie broniła Francji o ile wybuchnie wojna „imperialistyczna”; o tym zaś jaka wojna będzie „imperialistyczna” zdecydować oczywiście sama partia, która poza tym oświadcza, że nie jest możliwe, aby kiedykolwiek Rosja Sowiecka wystąpiła w roli napastnika.

Debata parlamentu ma swój dalszy ciąg w postaci dochodzeń sądowych przeciw kilku deputowanym komunistycznym oraz — aresztowań działaczy

czy komunistycznych, którzy poza głoszeniem szczytnych idei Lenina i Stalina zajmowali się kolekcjonowaniem dokumentów wojskowych na użytek wiadomej ambasady. Akcja ta jest w pełnym toku i możemy oczekiwać z tej strony różnych niespodzianek.

Co do nas, to musimy mieć w tej sprawie jasne stanowisko i mamy je. Myśmy wybrali Francję, której jako kombatanci-niepodległościowcy będziemy bronić. I to nie jest wcale wtrącanie się do spraw wewnętrznych Francji lub też opowiadanie się za taką czy inną partią polityczną we Francji. Nasze jasne stanowisko jest koniecznym już dziś wyborem między Wschodem a Zachodem, między obrońcami wolności a tymi, którzy niosą niewolę i chcą stworzyć świat otoczony drutami kolczastymi. Partia komunistyczna we Francji, w Paragwaju, w Australii czy w każdym innym kraju jest Wschodem, przeciw któremu walczymy. Cała reszta (od socjalistów do skrajnej prawicy) tworzy z każdym dniem bardziej spójny blok. W ramach tego bloku możemy wybierać — wybór między blokami zrobiliśmy pozostając na Zachodzie.

Pamiętajmy, że rozważania te mogą mieć w najbliższych miesiącach bardzo praktyczne znaczenie. Nie jest wykluczone, że gospodarze Kraju, który nas gości, będą nas wkrótce pytać, czyśmy dokonali wyboru.

## Inni nie mogli - kombatanci zrobili

Polski ruch kombatantski od dawna domagał się pisma niepodległościowego we Francji. Chodziło nie o pismo tej czy innej partii, ale o gazetę typu informacyjnego. Oczywiście sprawę by załatwiał tylko dziennik, bo jedynym dziennikiem ma szanse samodzielnego utrzymywania się. Ale rzeczywistość cyła dużo smutniejsza: nie było nawet tygodnika!

Jako namiastkę pisma kombatantskiego „Samopomoc” zorganizowała najpierw „Kącik Kombatanta” w niestojącym dziś już „Ludzie Polskim”. Gdy ten tygodnik zakończył żywot, nasz „Kącik” przeszedł do „Polski Walczącej”. W ten sposób z dwu kolumn dźwięku przeszliśmy na całą stronę. Był to już postęp.

Nie wystarczyło to jednak terenowi. Na Radzie Naczelnej „Samopomoc”, w licznych listach do Zarządu, a ostatnio na Walnym Zjeździe Fede-

racji Związków Obrońców Ojczyzny, domagano się i uchwalono rezolucję o konieczności stworzenia we Francji polskiego informacyjnego pisma o charakterze wyraźnie niepodległościowym, ale nie partyjnym.

Te uchwały i rezolucje organizacji kombatantskich trzeba było wykonać. Czekaliśmy na to we Francji długo, licząc, że zajmą się tym nasze „czynniki miarodajne”, niestety upływały już nie tylko miesiące, ale i lata, a pisma wciąż nie było, potrzeby zaś terenu, zalewanego komunistyczną „Gazetą Polską” i raz po raz zmieniającym wiatr „Narodowcem” (obliczonym zresztą na nabijanie kieszeni wydawcy) — stale rosły.

Obecnie możemy zawiadomić naszych czytelników, że sprawa jest na najlepszej drodze. Oto czynniki kombatantskie przejęły od dotychczasowych właścicieli wychodzący od pewnego czasu tygodnik „Syrena” i z dniem 27 lutego wypuścili pierwszy numer tego tygodnika w nowej szacie. (Zdecydowano się na przejęcie dotychczas istniejącego pisma, gdyż zakładanie nowego wymaga 2-3 miesięcy czasu na załatwienie formalności związanych z przydziałem papieru przez władze francuskie).

Nowy tygodnik, nastawiony całkowicie na potrzeby terenu Francji, polecamy gorąco naszym Czytelnikom, a w szczególności naszym kolegom — kombatantom. Powiedzieliśmy wyżej, że „sprawa jest na najlepszej drodze”, a nie że „sprawa jest załatwiona”. Załatwiona będzie ona dopiero wtedy, gdy we Francji powstaną nie tygodnik informacyjny, ale dziennik. Wydawcy „Syreny” zapowiadają bowiem już w I numerze, iż postarają się w jak najkrótszym czasie ten właśnie cel osiągnąć. Polonia francuska będzie im za to wdzięczna!

Obok widzimy ogłoszenie Banku PKO, tak jak gdyby było dla kogoś tajemniczą, że to jest instytucja nie tylko bankowa, ale polityczna; nie darmo tak łatwo się przechodzi z stanowiska wysokiego dygnitarza ambasady na fotel dyrektora Banku PKO! Funkcje muszą być zbliżone, tu i tam.

Niedawno jeszcze widzieliśmy w tym samym sympatycznym tygodniku reklamę polskich audycji radia francuskiego i konkursu p.t. „Czym jest dla mnie Francja”. Odpowiedzi na to pytanie można było wysłać albo do Paryża, albo do... Warszawy. Czy dla Polaka we Francji kraj ten przedstawia to samo, co dla sowieckiego urzędnika w Warszawie? Kierowane przez ekipę, której powiązania z komunistami nie są tajemnicą, polskie audycje radia francuskiego od pewnego czasu starają się ukryć swój właściwy cel i istotne tendencje, które — jak o tym już pisaliśmy — uchodzą dotychczas uwagi rządu francuskiego. Doszło nawet do tego, że zaproszono jednego z księży — nie wątpliwego niepodległościowca — do

biuro podróży... itd.”.

A to co!? To samo pismo, które 5 wierszy wyżej piętnowało bolszewików węgierskich pomaga wysłać Polaków z Francji w ręce bolszewików polskich? Zwłaszcza po niedawnej (nie ostatniej zresztą!) serii masowych aresztowań!

Obok widzimy ogłoszenie Banku PKO, tak jak gdyby było dla kogoś tajemniczą, że to jest instytucja nie tylko bankowa, ale polityczna; nie darmo tak łatwo się przechodzi z stanowiska wysokiego dygnitarza ambasady na fotel dyrektora Banku PKO! Funkcje muszą być zbliżone, tu i tam.

Niedawno jeszcze widzieliśmy w tym samym sympatycznym tygodniku reklamę polskich audycji radia francuskiego i konkursu p.t. „Czym jest dla mnie Francja”. Odpowiedzi na to pytanie można było wysłać albo do Paryża, albo do... Warszawy. Czy dla Polaka we Francji kraj ten przedstawia to samo, co dla sowieckiego urzędnika w Warszawie? Kierowane przez ekipę, której powiązania z komunistami nie są tajemnicą, polskie audycje radia francuskiego od pewnego czasu starają się ukryć swój właściwy cel i istotne tendencje, które — jak o tym już pisaliśmy — uchodzą dotychczas uwagi rządu francuskiego. Doszło nawet do tego, że zaproszono jednego z księży — nie wątpliwego niepodległościowca — do

wygaszania pogadanek religijnych! To jest jedno z typowych posunięć komunistów. Czy nie przypominać sobie jak w 1945 r. na Boże Ciało komunistyczny dygnitarz prowadził w Polsce biskupów na procesji.

Pytamy więc „Czy warto się paskudzić?” Przecież nikt nam nie będzie tłumaczył, że ogłoszenia „Polorbisa” czy Banku PKO zamieszczane są... dla podtrzymania kontaktu z Krajem albo dla dopomożenia czytelnikom pisma!

Jeżeli jednak — co dobrze rozumiemy — chodzi tu o zarobienie paru groszy (pisma niepodległościowe nie grzeszą niestety nadmiarem gotówki), to czyż nie lepiej było pójść za radą czytelnika M.P. z B. którego list umieszczony jest na stronie z niepamiętnymi ogłoszeniami: ogłaszaj francuską „Loterie Nationale”, loteria płaci za ogłoszenia!

A czy wreszcie nie znajdzie się we Francji paru kupców polskich, którzy by pomogli sobie i pismu, zamieszczając od czasu do czasu jakieś ogłoszenie swojej firmy? (To ostatnie odnosi się także... i do naszego pisma).

W każdym razie — naszym zdaniem — nie wolno niepodległościowemu pismu niszczyć własnego wysiłku zamieszczaniem reklamy instytucji reżimowych, które zebrany wśród Polaków we Francji grosz przeleją na konto krajowej Bezpieki.

## Dobry kupiec!

Rozmaicie ludzie czytają gazety. Jedni od pierwszej strony, drudzy od ostatniej, jedni od artykułu wstępnego, inni od kącika humoru. Mylą się jednak ludzie przeważnie jednakowo — na swoją korzyść.

Toteż nie zdziwiło nas, gdy w ostatnich dniach otrzymaliśmy w redakcji Kącika taki list do administracji „Polski Walczącej” w związku z ogłoszonym przez nią konkursem na zdobywanie nowych prenumeratorów.

„Proszę o przysłanie mi zegarka na rękę firmy XY (wartości 5 funtów) oraz wiecznego pióra firmy MN (wartości 1 funta). Prenumeratę na dwie osoby za kwartał (razem 260 frs.) jednocześnie wysyłam przekazaną”.

Obliczmy sobie! 6 funtów po 1.064 frs. to daje razem 6.384 frs. i to wszystko za przesłane 260 frs. Byłoby to niezły interes i takie pismo miałyby niewątpliwie mnóstwo prenumeratorów. „Polska Walcząca” niestety na takie warunki pójść nie może. Nasz kolega nieuczciwie czytał warunki konkursu. Za pozyskanie dwóch prenumeratorów otrzymuje się nie zegarek za 5 funtów, ale los na loterie, na której ten zegarek będzie jedną z licznych wygranych.

Dzieje się zwykle tak, że w podobnych wypadkach nasi koledzy twierdzą, że w Administracji pisma jest coś nie w porządku, że ich ktoś nabrał i mają żal. A wystarczyłoby po prostu uważnie czytać gazety! Odnoś się do zresztą nie tylko do warunków konkursów, ale i do innych wzmianek i artykułów.

## Czy warto się paskudzić?

Wychodzi w Paryżu pewien sympatyczny niepodległościowy tygodnik. W winiecie tytułowej ma orła, z koroną oczywiście.

Jak każde pismo na świecie robi różne nieszkodliwe gaffy. Na przykład na jednej kolumnie zamieszcza wyjątek z reportażu dziennikarza amerykańskiego, Johna Gunthera, na drugiej zaś, w notatce „Kto rządzi Węgrami”, podaje życiorys węgierskiego „bieruta” — Mathiasa Rakosiego. Życiorys ten jest zupełnie różny od tego, który Gunther podaje prawie równocześnie na łamach paryskiego dziennika „L'Aurore”. Nawet „prawdziwe” nazwiska się różnią. Tu Roth, tam Rosencranc. To jest jednak głupstwo, bo życiorysów naszego Bieruta jest też kilka i nie jest wykluczone że różne ich wersje fabrykował... sam Bierut.

Chodzi nam o coś ważniejszego. Oto czytamy piękny artykuł wstępnego tygodnika, o którym mowa. Poświęcony on jest procesowi kardynała Mindszentyego w Budapeszcie i pod znamienym tytułem „Godzina ciemności” piętnuje postępowanie węgierskich bolszewików.

Gdy jednak, po odwróceniu stronicy, dobiegamy do końca artykułu, minąwszy podpis autora z osłupieniem zatrzymujemy się na następujących wierszach tej samej kolumny — „Wielkanoc w Polsce. Odjazyd 29 marca i 5 kwietnia. Jedynie oficjalne polskie

# Pilnowaliśmy irackiej nafty...

Wczesną wiosną 1942, w okresie militarnych sukcesów państw Osi, z sowieckiego portu Krasnowodzk nad morzem Kaspijskim zaczęły odpływać w kierunku Persji liczne transportowce. Gdyby spojrzeć z lotu ptaka, można by było zobaczyć na górnym pokładzie długie szeregi leżących bez ruchu ludzi. Ubrani byli wszyscy w angielskie sukienne płaszcze khaki i takie same furażerki. Czy dzień był słoneczny, czy padał deszcz, ludzie ci otuleni w płaszcze, przytuleni do siebie, leżeli w bezruchu, nie zwracając żadnej uwagi na otoczenie. Wyglądali jak martwi, a owe sowieckie statki, jak jakieś widmowe łodzie Charona, przewożące zmarłych na drugą stronę Lety. Czasem tylko ktoś jęknął, ktoś się obrócił na bok, ktoś usiłował powstać i tylko to świadczyło, że jednak ludzie ci żyją.

jąc się na nogach, wynurzał się z czołowej statki i wśród zupełnej ciszy spływał na mola portowe. Ludźmi tymi byli żołnierze polscy wydarci śmierci z sowieckich kopalni, syberyjskich tajg, kirgiskich stepów, z więzień i obozów udręki. Te cienie ślaniające się na nogach miały utworzyć Armię Polską na Wschodzie i stanąć na drodze zwycięskiemu Niemcom w ich dążeniu do opanowania pływających naftą państw Wschodu. Wydana świeżo książka p.t. „Paiforce” (skrót od Persia and Iraq Force) tak opisuje przybycie polskich żołnierzy do Persji: „Okrety przybywały bez przedzenia, o każdej porze dnia i nocy. Żołnierze, aczkolwiek niedożywieni, byli przepisowo ubrani w angielskie mundury, przesłane do Rosji przez Archangielsk i mieli brytyjski ekwipu-

no odżywiania, przestała być jedynie uosobieniem nieszczęścia, odzyskała indywidualność. Stali się znowu ludźmi...” Potem Polacy zaczęli odpływać i jak czytamy dalej: „Jest wiele mogił pomiędzy Pahlevi i Bagdadem i aż do Palestyny, które znaczą ich drogę. Bo dla polskich żołnierzy Pahlevi było naprawdę tylko początkiem ich przygód”. „Byli inni jeszcze polscy żołnierze na wygnaniu na Środkowym Wschodzie; ci przeszli przez Bałkany, Turcję i Syrię do Palestyny, gdzie zostali sformowani w Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich i wykazali już swe wielkie wartości bojowe w Tobruku. Ci żołnierze połączyli się z tymi, którzy przybyli z pierwszej ewakuacji, (pierwsze transporty z Rosji — przyp. autora) w Palestynie, by stworzyć 3 Dyw. Strz. Karpackich i teraz ta Dywizja została przeniesiona poprzez pustynię do terenu Kanaqin, aby stworzyć z nowo przybywającymi 1 Pol. Korpus, potem przemianowany na Armię Polską na Wschodzie...”

„Ten projekt wydawał się szalenie ambitny. Większość ludzi, którzy mieli stworzyć tę armię, przecierpiała ostateczną nędzę i wydawało się nielatwym zadaniem zrobić z nich znowu zdolnych do normalnego życia. Niektórzy z nich, gdy opuszczali Pahlevi, wyglądali jak gdyby nadawali się do długiego szpitalnego leczenia. Jednak zamierzano z nich stworzyć nie tylko walczących ludzi, ale użyć ich jako twórcywa do wielkiej i samodzielnej formacji, zorganizowanej według angielskich planów, ze swym własnym sztabem, swymi fachowymi oddziałami, zdolnymi operować różnymi nowoczesnymi broni...” „I to zostało osiągnięte”.

A jakimi byli ci ludzie? „...W wygnaniach płomieni patriotyzmu płonął gwałtownie... Ci żołnierze mieli niezatłumione porachunki z Niemcami”. „Jeżeli potrzebowali natchnienia, mogli je mieć w pełni od Sikorskiego (Nacz. Wodza) i ich własnego dowódcy, generała Andersa. Zaden wysiłek i żadna ciężka praca nie była dla nich za trudna do spełnienia”. „...Polska Armia była w rzeczy samej integralną częścią Paiforce i jej tworzenie może być uznane za duże osiągnięcie pomiędzy tymi, do których Paiforce rości sobie prawo. Ale triumf za to, jak i sława ich późniejszych walk we Włoszech jest tylko do zawdzięczenia wielkości samych Polaków”.

Książka ta, pisana przez brytyjskich wojskowych, odznacza się uczciwością i koleżeństwem, którego tak wiele dowodów otrzymaliśmy od brytyjskich żołnierzy — w okresie wojny, a tak mało od brytyjskich polityków — w czasie pokoju.

ROMAN GRZYMAŁA



Polacy na Morzu Kaspijskim w drodze ku wolności z Krasnowodzka do Pahlevi.

Gdy statki przybijały do gościnnej ziemi Iranu, cienie te począły poruszać się i wąskimi trampami spływać na mola portowe. Obecny tam młody poeta pisał\*):

„Tak sennie schodzą podróżni i krząć, i drepcą i śnią, a okręt wielki i próżny, jak symbol ocieka krwi”.

Dziwni to byli żołnierze w tych angielskich mundurach, jednak bez angielskich odznak. Ubrani przepisowo, a nawet często z pewnego rodzaju schludną elegancją, ale bez broni i bez żadnego osobistego bagażu. Nie mieli także samochodów, ani żadnego sprzętu. Twarze ich ziemiste, wychudłe, bez śladu krwi, o oczach w których malowało się cierpienie, wyglądały jakby ludzie ci przeszli przez jakieś straszliwe doświadczenia; chwicie-

nek. Cywile byli ubrani w stare kurtki i jakieś bezkształtne spodnie, podarte szale i wypłowiałe płaszcze, w obuwiu rozpadające się na kawałki, owinięte brudnymi szmatami...”

„...Ten pstry tłum wyładował się na bulwar portowy, rozplynął się na brzegu morskim i stał tam licznymi grupami, a niektórzy wyszli na drogę i usiedli na brudnym śniegu, gdzie ciekawe dzieci perskie skupiły się wokół. Większość milczała, niektórzy rozmawiali, inni, podnieceni wolnością i tyfusem, poszli do miasta. Kilku leżało i umierało”.

Nieco dalej czytamy o stanie, w jakim przybywały transporty:

„...wielu żyło w strasliwym upale, o odrobinie pożywienia, a podróż w przepelnionych wagonach nie poprawiła stanu ich zdrowia”. „...uskarżano się głównie na dyżenterię, malarię, tyfus i choroby z niedostatecznego odżywiania (deficience)”.

Ludzie ci jednak: „...wykazali siłę fizycznego odrodzenia, co zdumiewało doktorów. Niektórzy wydawali się przechodzić wprost z najgłębszej depresji do weselości, większość wygłodniałych, po kilku dniach normal-

pracy. Nominacje mają charakter demagogiczny i są dosłownym małpowaniem początkowego okresu życia w Sowietach.

Tylko, że w owym czasie sowieci posługiwali się z konieczności elementem niewykształconym, gdyż wymordowali inteligencję w czasie rewolucji. W Polsce inteligencji fachowej przygotowanej jest duża ilość. Dla reżimu jednak nie wydaje się ona zbyt pewna politycznie. Została użyta tylko do zorganizowania życia przemysłowego po wojnie. Teraz jest zastępowana przez niefachowców, ale ludzi pewnych politycznie, przez tych właśnie „dyrektorów”.

**OPLATY W SZPITALACH**  
Podane zostały do publicznej wiadomości opłaty, jakie na skutek zarządzenia ministerstwa zdrowia pobierane będą w oddziałach szpitala Św. Łazarza i w klinikach uniwersyteckich w Krakowie. Pobyt dzienny wraz z wszystkimi świadczeniami ma kosztować 1.000 złotych.

Jest to suma dla przeciętnego człowieka bardzo wysoka. Nie wiadomo wobec tego, komu te szpitale i kliniki mają służyć.

**ZWŁOKI KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO WRÓCA DO KRAJU**

W kraju powstał komitet, który zamierza sprowadzić zwłoki Kazimierza Brodzińskiego, autora „Wiesława”. K. Brodziński jest pochowany w Dreźnie. Sprowadzenie zwłok na nastąpi w ciągu bieżącego roku. Spoczną one w miejscu urodzenia poety we wsi Królce, koło Wiśnicz, w starym, drewnianym, zabytkowym kościółku z XV wieku.

**KANAL AUGUSTOWSKI**  
Zniszczony w czasie działań wojennych Kanał Augustowski ma być odbudowany. Przystąpiono już do odbudowy śluz, jak również prowadzone są roboty ziemne. Wszystkie te prace mają być skończone w bieżącym roku.

Wszyscy robotnicy mianowani na stanowiska dyrektorów są członkami partii i są to najczęściej przodownicy

\*] Wyjątek z wiersza Artura Międzyrzeckiego „Port w Pahlevi”.

\*\*] Paiforce. The official story of the Persia and Iraq Command 1941-46. Prepared for the War Office by the Central Office of Information. Str. 137. Cena 5s

# W polskim Londynie

## „Niebieski Balonik”

## TUR o Mickiewiczu

Twórcami i kierownikami Niebieskiego Balonika, nadscenki literacko-artystycznej w Ognisku Polskim, są Wiktor Budzyński i Jan Markowski. O Budzyńskim i jego talencie wie każdy inteligentny Polak. Natomiast o Markowskim szerszy ogół słyszał — zapewne — b. mało, jeżeli nie zgola nic. Kto wie na przykład, że Markowski przed wojną komponował melodie piosenek śpiewanych w Polskim Radio, że piosenki jego słyszeliśmy w wykonaniu chórów Dana i Juranda oraz Mieczysława Fogga? Oficer A.K., uczestnik powstania warszawskiego, zasilał Markowski swymi kompozycjami A.K. a jego piosenki: „Wojsko kolorowe”, „Marsz Mokotowski”, „Sanitariuszka Małgorzatka” — cieszyły się specjalnym powodzeniem. Szereg utworów Markowskiego nagrano na płyty. Toteż raz po raz można je usłyszeć obecnie w radio z Warszawy. Teraz Markowski ma pole do popisu w Baloniku.

Pierwszy program nazwano „Pod dobrą datą”. Wykonawcami jego są: Janina Jasińska, Danuta Karell oraz Wiktor Budzyński, Jan Markowski, Waclaw Modrzeński i Wincenty Rapacki (przy fortepianie).

Mówiąc o paniach — Jasińskiej i Karell — przede wszystkim podkreślić należy, że mają bardzo dobre warunki głosowe, wdzięk, rzucającą się w oczy urodę. Grają z talentem!

A panowie: Budzyński, kierownik literacki Balonika, jest autorem i kompozytorem. Ponadto śpiewa z miłą swobodą i niezłą gra (na fortepianie i na scenie).

Markowski: kompozycja melodii, wykonanie ich (niezależnie z Rapackim: na dwa fortepiany), śpiew, niezły śpiew (świetnie imituje Fogga) i gra na scenie. Też na brak talentu skarżyć się nie może!

Modrzeński — dobry aktor dramatyczny, w lekkim repertuarze także czuje się dobrze. Szczególnie zaś — w roli Al. hr. Fredry.

Rapacki — akompaniuje na fortepianie, siedząc na widowni, przed sceną. W jednej z „recenzji” o Baloniku, które Budzyński czyta publiczności, jest wzmianka, że lysina Rapackiego dobrze się świeci, czy coś w tym rodzaju. Nie ma w tym przesady, jak nie byłoby w stwierdzeniu, że muzyka Rapackiego jest znakomitym dopełnieniem Balonika.

Program składa się z 20 numerów i przez 2 godziny trzyma widzów w niesłabnącej uwadze. Najlepszy numer to chyba „Co by było, gdyby tak było”. W numerach „Mgła w Hyde Parku” i „Portret” widać rękę dekoratora R. Dehmela, który w prosty, lecz wysoce artystyczny sposób nadaje im piękną oprawę dekoracyjną.

Podawano nam już z polskich scenek różne napeje. Niebieski Balonik to złote, skrzące się, doskonale wino!

W dn. 20 lutego w sali klubu Białego Orła odbyła się akademія z okazji 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Akademię urządzało Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, przybawca obecnie na emigracji.

W zagajeniu dr A. Ciolkosz, prezes TUR-u, zobrazował 26-letnie dzieje Towarzystwa i plany na przyszłość.

Część muzyczno-literacką programu rozpoczęto utworami Szopena, które odegrał Jerzy Sulikowski. Następnie art. dram. Waclaw Modrzeński wywodził z głębi uczucia wstęp do „Pana Tadeusza”.

Z kolei dr Mieczysław Giergielewicz wygłosił referat p.t. „Trwałe wartości Mickiewicza”. Referat wywołał żywe zainteresowanie, jak i następny referat, Gustawa Herling-Grudzińskiego, na temat czynników społecznych w życiu Mickiewicza.

Następnie utwory Wieszcza recytowała art. dram. Jadwiga Domańska, czarując słuchaczy brzmieniem głosu, mimiką, dykcją, postawą.

Trzecim recytatorem był art. dram. dr Pobóg Kielanowski, który czytał z precyzją i finezją fragmenty artykułów z „Trybuny Ludów” oraz „Salon”.

Na zakończenie Sulikowski: porywająca Etiuda Rewolucyjna Szopena!

## Wieczór A. Bogusławskiego

W dniu 23 lutego w klubie YMCA odbył się wieczór utworów poetyckich Antoniego Bogusławskiego. Sala była przepelniona. Wieczór zaszczycił swą obecnością Prezydent R.P.

Słowo wstępne wygłosił dr Tymon Terlecki wywodząc twórczość Bogusławskiego z poezji rycerskiej. Autor osobiście czytał wiersze. Tehną one ukończeniem ziemi rodzinnej, umiłowaniami przyrody i pogodą ducha.

„Tu była bitwa w ogrodzie — widzisz pociskiem pięt ścięty? — strzaskala okna w cieplarni i polamala hiacenty.”

To było dawno we wrześnie...  
Gdy potem zima nastala — czy widzisz jeszcze te doły? — tu egzekucje bywały za tylną ścianą stodoły...

Teraz się wszystko chwilowo zieleni w słońcu i cieniu: piszą, że z pnia uciętego trysnęły wiecie wierzbowe i znowu ołchy swym cieniem sadzawek kryją połowe. Można by nawet pomyśleć, że wszystko to już spokojne — bo tylko ludzie naprawdę bez śladu giną przez wojnę.

Taki jest ten fragmentałów „Ogród pod miastem” Bogusławskiego. Piękny wieczór.

J. JSTRZ.

# Z KRAJU

CENTRALA TELEFONICZNA W GDANSKU

Na Starym Mieście w Gdańsku odbudowano gmach poczty. Obecnie przeprowadza się instalację wielkiej centrali telefonicznej. Centrala ta będzie posiadała 12 tysięcy kabli. Ma być ona wykończona w czerwcu i według oświadczeń specjalistów będzie to najlepiej wyposażona centrala telefoniczna w Europie.

**MLEKO**

Wprowadzone zostały kartki na mleko dla kobiet w ciąży i dla niemowląt. Niestety rozdział tego mleka pozostawia wiele do życzenia. Oto „Życie Warszawy” w listach do redakcji pisze: „Od godziny 5-tej z rana stoją w ogonku zbiegnięte kobiety i dzieci, aby po dwugodzinnym czekaniu dowiedzieć się, że już brak mleka i że jutro będzie więcej”.

**MYDŁO**

W okresie tak zwanego czynu kongresowego i samego kongresu zjednoczenia partii robotniczej prześciganosie wzajemnie w różnych deklaracjach. Jedno z pism krajowych zamieściło ilustrację z fabryki mydła z następującym napisem: „Także załoga warszawskiej fabryki mydła postanowiła uczyć zbliżające się święto klasy robotniczej wzmoczoną produkcją mydła”. Bardzo dobrze, że o tym mydle nie zapomniano. Było w okresie kongresu bardzo pożądane. Niektórzy nawet go nadużywali.

**„DYREKTORZY”**

Prasa krajowa raz po raz podaje długie listy robotników, którzy zostali mianowani dyrektorami różnych zakładów przemysłowych. M. in. dyrektorem elektrowni pruszkowskiej został mianowany jeden z robotników, dyrektorem naczelnym fabryki opon „Stomil” został również mianowany robotnik tej fabryki niejaki Piotr Sępak. Lista jest istotnie długa i nie sposób wymienić wszystkich zakładów przemysłowych, na czele których stanęli robotnicy.

Wszyscy robotnicy mianowani na stanowiska dyrektorów są członkami partii i są to najczęściej przodownicy

## List Wincuka Markotnego

# K I E R M A S Z

Kolegi moje kochanne! Na kiermasz wybrać się nie sztuka, sztuka zdrowo z kiermasza wrócić się. Nie znaczy się, żeby akuratnie komuniści przykrość tam cheieli robić, ale ciasno. Zwiola i ludzi, wozy, stragany — nie obejrzy się człowiek — i już zgubił się. Toż jak kiecdyś pani Woropajowa z panem Woropajem na kiermasz Piotra i Pawła wybrały się, to pan



Woropaj znalazł się akuratnie na Swiętogo Antoniego. Jeden dzień kiermasz, a na pięt dni człowiek może zgubić się! Takie kiermaszy znaczy się u nas bywały. Mówili ludzie, że pana Woropaja jedna cyganicha ukradła. Możliwe, że mówili po prawdzie, bo pan Białasiewicz u Macieja był jego na koniec znalazłszy. Siedział sobie cichutko i wróżył z renki: wracać do domu ci nie wracać.

Mój pierwszy kiermasz jak dziś pamiantam — choć wtedy jeszcze do szkoły ja nie chodził. Ale akuratnie była przyjechawszy do nas ze Swięncian familia mojej mamusi, Wujek znaczy się. Swoich dwóch chłopców był przywiózłszy ze soba, żeby znaczy się kiermasz oni zobaczyli. Zrazu nie podobałi się mnie te chłopcy, jakieśi durnowate, żuliki swięncianskie. Wujek z moim tatkim musielić iść do adwokata, jakaśi parcelka targować, to pan Szacillo wybrał się z nami za opiekuna na kiermasz.

— Kochaniefki, pilnujżesz chłopców — prosił jego Wujek, — żebyż, Broń Boże, nie im zlego sie nie stało, żeby pod koni nie wziali! I gościna, kochaniefki, żeby im kupił na straganie, potem rozliczym się.

No to poszli my z panem Szacillo. Ale jak te moje krewniaki swięncianskie zobaczył stragany, to zaraz wszystko chcieli już żeby im kupować. I paciorki im, jak dziewczynom, podobałi się, i parsiuczki, i łyżki drewnia-

nne, i wszystko. Ciongle tylko czepiali się do pana Szacillo:

— Proszna pana kupić nam scyzoryk! Kupić nam psa gliniannego!

— Czekajcie, czekajcie dzieci! — powiedział pan Szacillo. — Nasamprząd trzeba na kiermasz się przypatrywać, żeby mieć retorspektywa! I na poczontek możemy napić się kwasu chlebowego. Chlebowy kwas, zdrowo pić.

No to napili my się kwasu, ale krewniaki ze Swięncian nie byli zadowolnionie:

— Kupić nam, proszna pana pasek lakierowanny! Kupić...

— Czekajcie dzieci czekajcie! — powiedział pan Szacillo. — Lepiej czernicy bendziem jeść.

No to poszli my jeść czernicy. Każdy był zjadłszy kwatarka. Ale swięncianczuki nie uspokoiłi się.

— Paan, kupić nam klekotka, kupić klekotka!

— Czekajcie dzieci, czekajcie. Maślanki najpierw napijem się. Zdrowie napić się maślanki, jak kupię klekotka. Klekotka popsuje się, a zdrowie zostanie, ot co.

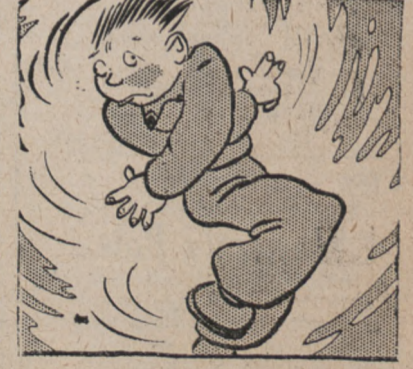
Nu to napili my się maślanki. Same zdrowie wilenska maślanka, ale pan Szacillo już nie pił. My piłi maślanka, a on znaczy się zaszedł sobie do restauracji, żeby jedna wódka z pieprzem wypić, bo kółka jego mencyż zaczęła. Wrócił się podbawił nam jeszcze tej maślanki, i poszli my dalej.

— Pan, kupić nam czapka papierzanna — zaczęli krewniaki.

— Czekajcie dzieci, czekajcie! Ja wiem co wam trzeba. Małosolny ogórek z beczki żeby wy zjedli. Ja sam zjem, bendziecie widzieć. Takich małosolnych ogórków w Swięncianach wy i nie widzieli. Same zdrowie, z ko-prem oni, z zórawino, a beczki w błoście moczonnie! Żeby każdy zjadł po dwa! — Potem pan Szacillo kazał nam kwasem brzożowym te ogórki popić, a sam popił lemonada, chtëro przyniósł sobie z restauracji.

— Paan, kupić nam Wańka-Wstańka, kupić paan... jenczelj swięncianskie żuliki.

— Czekajcie dzieci, czekajcie! — O, patrzaj Wincus, patrzaj... serek listeski jest. Z Wsielubia jego tu przywożo. — Bendziem jeść. Musowie na kiermaszu takiego sera pokosztować... — Paan...



Dzieci mnie panie potrul, wilenczuku przeklente.

A wtedy pan Szacillo wypowiedział się:

— Parszywienkie miasto te Swięnciany. I naród tam nieżycziwy.

Wase Wincuk Markotny

## POOL

Pod koniec sezonu piłkarskiego zaczyna wygrać drużyny zagrożone spadkiem z ligi, jak również te, które mają szansę na mistrzostwo. Kluby ze środka tabeli ponoszą porażki nawet w domu, o ile grają z drużyną z początku lub końca tabeli.

Nasze przewidywania na sobotę dn. 12 marca są następujące:

**WYGRANE GOSPODARZY:** Arsenal, Fulham, Southampton; Birmingham, York, Aberdeen, Dundee U.

**WYGRANE GOŚCI LUB REMISY:** Sunderland — Portsmouth; Wolves — Newcastle; Q.P.R. — Tottenham; Millwall — Swansea; Darlington — Hull; Motherwell — Partick.

**BANKIERY:** Arsenal 1, York 1. Notts. C. 2, Hull 2.

## Jednoś uchoźców różnych narodów

W W. Brytanii przebywa około 250 tys. uchodźców z krajów Europy Wschodniej, którzy pracują w różnych gałęziach przemysłu, rolnictwie itd. Na cyfrę tę składają się w pierwszym rzędzie byli żołnierze polscy. Znaczną ilość stanowią tzw. European Volunteer Workers różnych narodowości zakontraktowani na prace w W. Brytanii spośród Displaced Persons na kontynencie. Poważna ta grupa ludzi stwarza różnorodne potrzeby opiekuńcze zarówno w zakresie opieki materialnej jak i opieki duchowej.

W celu łatwiejszego rozwiązania tych problemów, służenia nowoprzybyłym pomocą i radą, wytworzenia łączności zarówno pomiędzy poszczególnymi grupami narodowymi uchodźców jak też między nimi a społeczeństwem brytyjskim utworzony został Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Opiekuńczych w W. Brytanii. Komitet ten składa się z delegatów centralnych organizacji poszczególnych grup narodowościowych. Inne organizacje opiekuńcze o charakterze narodowym lub międzynarodowym mogą być członkami wspierającymi Komitetu.

Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Opiekuńczych w W. Brytanii [Central Co-ordinating Committee of Refugee Welfare Organisations in Great Britain] ma za zadanie rozstrzygnięcie, w sposób „kolei” opieki duchowej, społecznej i materialnej nad członkami poszczególnych grup narodowych i dbanie o ich interesy. Komitet będzie współpracował z brytyjskimi władzami, instytucjami i stowarzyszeniami w celu rozmięczenia uchodźców w normalnych cywilnych zatrudnieniach.

Na ostatnim posiedzeniu Komitetu postanowiono, że funkcje przewodniczącego na miesiąc luty, marzec i kwiecień b.r. sprawować będzie p. St. Grocholski, wiceprezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Na tym samym posiedzeniu przewodniczący Związku Ukraińców p. Pańcuk złożył innym grupom narodowym podziękowanie za pomoc w staraniach jego organizacji o niedopuszczenie do deportacji paruset Ukraińców.

W skład Centralnego Komitetu wchodzi:

- The Estonian Association in Gt. Britain — 167, Queens Gate, London, S.W.7.
- The Yugoslav Welfare Committee in Gt. Britain — 12, Egerton Gardens, S.W.3.
- The Society of Latvians in Gt. Britain c/o 11, Burgess Hill, N.W.3.
- The Lithuanian Association in Gt. Britain — 2, London Mews, S.W.2.
- The Federation of Poles in Gt. Britain — 19, Redcliffe Sq., S.W.10.
- The Russian Refugees Relief Association — St. Matthias Church, Warwick Road, S.W.5.
- The Slovak Welfare Committee — 37, Redcliffe Gardens, S.W.10.
- The Association of Ukrainians in Gt. Britain — 49, Linden Gardens, Notting Hill Gate, W.2.
- The Association of White Ruthenians in Gt. Britain — 52, Penn Road, N.7.

## Z notatnika redaktora

### Groteska

Inż. Krawczenko wyostał się z Rosji Sowieckiej na Zachód i napisał głośną na cały świat książkę pt. „Wybrałem wolność”. Komunistyczny tygodnik francuski „Les Lettres Francaises” nazwał autora kłamcą. Krawczenko wytoczył redakcji proces, budzący również powszechne zainteresowanie.

Paryska sala sądowa, w której ten proces się toczy, stała się miejscem, gdzie każdy niedowiarek może niemal własnoręcznie dotknąć się sowiecko-azjatyckiego świństwa. Jest to więc proces ze wszech miar pozytywny.

Niemniej wywiera on niepoważne wrażenie. Na Zachodzie przebywa wieloletnia rzesza koronnych świadków, z których każdy po przejściu sowieckiego piekła jest jakby żywą książką „Wybrałem wolność”. Już chyba mało kto jeszcze nie wie, że Rosja nieprzerwanie uprawia zbrodnie ludobójstwa. Pozwani przez Krawczenkę są siłą faktu w tej zbrodni zamieszani i swoimi wystąpieniami starają się zatrząść jej ślady.

A tymczasem sąd musi spędzać całe dnie na wysłuchiwanie takich bzdur, jak — czy Krawczenko był dobrym małżonkiem, czy nie...

Prawdziwa groteska.

### Co najwięcej boli ?

Najlepszą pod względem psychologicznym powieścią Sergiusza Piaseckiego jest moim zdaniem „Bogom noy równi”. Pamiętam z niej scenę, w której bohater mniej więcej tak odzywa się do pewnego nikczemnika: Miałeś, mój drogi, racje. Rzeczywiście moja narcezoza jest prostytutką. To jednak moge przeboleć... Ale czego ci nigdy nie wybacze, to tego, że taki skończony lotr, jak ty, miał racje!

To samo mniej więcej odczuwam, kiedy niektórzy graze polityzoni zwołują zasedy demokratyczne w imię walki o niepodległość. A także, kiedy „Narodowiec” we Franoji zaobna tych działaczy atakować w obronie zasady demokratycznych.

### Uwagi o mordercach

Największą sensacją w W. Brytanii jest wykrycie strasznej zbrodni, a raczej całego icht o ciągu. Londyński przedsiębiorca Haigh został oskarżony o zamordowanie szeregu osób, w tym ołych rodzin. Dla zatarcia śladów sprawca tych zbrodni rozpuszczał zwłoki swoich ofiar w stężonym kwasie. [N.b. odbywało się to niedaleko od naszej redakcji — w domu Nr. 79 przy Gloucester Road].

Chaciaż powodem zbrodni była chęć zawiadnięcia majątkiem ofiar, trudno uwierzyć, aby nie było w tym momentów sadystycznych. Tego rodzaju zbrozenia nie są rzadkie na Zachodzie. Ofiarą zbrozeń padają również małe dzieci, co w W. Brytanii u niektórych matek wywołuje nieraz psychozę obawy o swe pociechy.

Wyobraźmy teraz sobie, jak straszny musi być ustrój, w którym nie tylko, że się nie zwalza zbrozoonych zbrodniarzy, ale werbuje się ich do służby państwowej, aby, zorganizowani w liczne i potężne zespoły, mogli dawać upust swojemu obłędowi. W XX wieku to nie jest fantazja — takim był przeolez ustrój hitlerowski.

W Rosji Sowieckiej jest natomiast inaczej. Tam morderstwa nie są wynikiem zorganizowanego obłędu, lecz zupełnej naturalnych skłonności duszy azjatyckiej, uświadczonych wielowiekową tradycją metody rządzenia.

Niemcy są narodem europejskim, lecz anormalnym, dlatego zdradzają Europę i

jej kulturę. A Rosja nie jest Europą w sensie kulturalnym i psychicznym, jest czymś wręcz przeciwnym. W Rosji morderuje się ludzi spokojnie, nieraz z tagodnym uśmiechem na ustach.

### To może nie takie proste

„Bywalec” w „Dzienniku Polskim” w zajmującej rubryce „Podłuchane” „podłuchał” Tadeusza Dzieduszyckiego i zro. bił go „na szaro” przytaozajao szereg dziwacznie brzmiących powiedzeń z jego ostatnio wydanej książki „Pax Humana”.

Zachęcony tym, zabrałem się do tej lektury. Rzeczywiście: styl i ujęcie książki — makabryczne. Nie zgadzam się z połową wywodów autora i sądze, że nie warto dyskutować naó szczegółami tej książki. Ale — ogólny obraz, który wyłania się z chaosu jej słów nie jest bynajmniej śmieszny. Jest nawet tragiczny, bo — prawdziwy.

Autor powiada, że komunizm zwycięża, bo jest jedyną ideą, która pozostała na pobożewisku myśli i zasad moralnych na Zachodzie. Ze ratunku nie przyniesie nawet mechaniczne rozgromienie Rosji; na odwrót — dopiero wtenozas może nastąpić kompletny upadek i chaos, ponieważ jedynie strach nakłada jakieś hamulce. Ze trzeba zgromadzić najwyższe autorytety intelektualno-moralne Zachodu, aby wspólnym wysiłkiem dzwignęły kulturę humanistyczną, tak jak zwolano najtęsze mózgi techniczne i ciężki temu zawiadnięto energią atomową.

Ozy to jest śmieszne?

Kto wie, czy nie warto przypomnieć sobie świetną satyrę Dołegi-Mostowioza, powieść p.t. „Kariera Nikodema Dyzmy”. Tam był taki hrabia-oryginał, który trafił w sedno prawdy, ale nikt go nie słuchał, bo był przeolez dziwakiem.

## Przypominamy o odnowieniu prenumeraty

### POSZUKIWANIE PRACY PRZEZ OFERTY NA OGŁOSZENIA

Jednym ze środków znalezienia dla siebie odpowiedniej pracy jest składanie ofert na ogłoszenia w prasie brytyjskiej. Uwzględnić tu należy pisma codzienne, z których np. takie, jak „Daily Telegraph”, „News Chronicle”, „Yorkshire Post”, „Manchester Guardian”, „Scotsman”, mają zawsze dużo ofert zatrudnieniowych w najrozmaitszych specjalnościach.

Drugim źródłem są czasopisma fachowe, jak „Hairdresser's Journal”, „The British Baker”, „Gardener's Chronicle”, itp. które zawierają zwykle całe strony ofert w danej branży. Trudno jest kupić takie pismo, można je jednak przejrzeć bezpłatnie w każdej niemal publicznej bibliotece [Public Library].

Jeżeli chodzi o służbę domową, dobrym źródłem informacji są pisma lokalne w małych miastach i miasteczkach, lub nawet w niektórych dzielnicach Londynu, jak np. „Kensington News”, „Kensington Post”, „London Observer”. Wychodzą one zazwyczaj w czwartek lub piątek i są do nabycia w kioskach danej dzielnicy.

Skuteczność złożonej oferty zależy od wielu czynników. Na jednym z pierwszych miejsc postawilibyśmy szybkość z jaką oferta wpłynie na ogłoszenie. Ma to zastosowanie zwłaszcza do prac nie wymagających wykazania się wysokimi kwalifikacjami zawodowymi. Powtarzamy, oferty trzeba składać „na gorąco”. Drugim momentem jest właściwa forma oferty, przygotowanie jej w dobrym angielskim języku.

Jeżeli ktoś nie może sam sobie poradzić i nie może znaleźć osoby, która by ofertę odpowiednią ułożyła, BIP jest gotów przyjąć z pomocą za niewielką opłatą. Możemy opracować kwalifikacje zawodowe i życiorys szukającego pracy po angielsku i powieścić w dowolnej ilości egzemplarzy. Wreszcie we wszystkich niemal wypadkach, ale przede wszystkim tam gdzie pracodawca musi mieć osobiste referencje. Powinny one być dołączone do oferty.

BIP chętnie służy bardziej szczegółowymi informacjami w tym zakresie.

## KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7

### LISTA NIESUMIENNYCH INTERESANTÓW BIP-u

Kilkakrotnie na łamach „Polski Walczacej” zywaliśmy osoby, które za pośrednictwem BIP-u uzyskały pracę, do uiszczenia opłaty z tym związane. Osoby te podpisały formalne zobowiązanie spełnienia tego obowiązku w ciągu 4 tygodni po uzyskaniu pracy przy pomocy BIP-u. Przypomnienia indywidualne pozostały również bez odpowiedzi. Z przykrością więc, zgodnie z naszym ostrzeżeniem, przystępujemy do drukowania nazwisk osób, które zawiodyły zaufanie polskiej organizacji społecznej.

Może poskutkuje to jako przypomnienie, w innych wypadkach zastrzegamy sobie możliwość normalnych kroków prawnych. Chcielibyśmy, żeby publikacja takiej listy była pierwszym i ostatnim wypadkiem, żebyśmy nie potrzebowali sięgać do tego rodzaju środków w przyszłości.

Józef Bema, Włodzimierz Budziński, Danuta Czerwińska, Romuald Dreja, Irena Dreja, Zbigniew Giżewski, Janina Kostrzebska, Michalina Koczcowska, Stanisław Karaś, Antoni Lewandowski, Bohdan Lycholaj, Bogosław Malczewski, Wojciech Olbrycht, Zygmunt Orłowski, Stanisław Pelc, Halina Samber, Stanisław Seretny Edmund Skora, Albert Słupik, Tadeusz Stega, Karol Teuchmann, Wacław Tydda, Czesław Wieczorek, Franciszek Zarow.

### ODCZYTY NA TEMATY PRAKTYCZNE

W ciągu 2 lat ubiegłych przedstawiciele BIP-u odwiedzili wiele obozów i hosteli wygłaszając odczyty na tematy związane z rozmaitymi zagadnieniami Polaków erządających swe życie w W. Brytanii. Na te tych odczytów wywiązywała się dyskusja, BIP otrzymywał szereg bezpośrednich lub korespondencyjnych zapytań indywidualnych i wiele spraw załatwiono pomyślnie. Pożytek takiego kontaktu osób, które wyspecjalizowały się w sprawach prawnych, zatrudnieniowych, ubezpieczeń społecznych i innych, z kolesami mieszkającymi z dala od Londynu, jest niewątpliwy.

Niestety zredukowany budżet BIP-u nie pozwala obecnie na organizowanie takich wyjazdów na koszt BIP-u. Jesteśmy jednak gotowi zawsze wysłać naszego przedstawiciela do hostelu czy obozu na zawczasu umówioną datę za pokryciem kosztów przejazdu i utrzymania w podróży. Nie są to sumy wielkie i rozłożone między członków miejscowego Koła lub mieszkańców hostelu redukują się do kilku pensów.

Poza stroną budżetową BIP-u obciążenie kosztami prelegentkami zainteresowanych na miejscu ma te korzyść, że odczyt odbędzie się tam, gdzie powstała prawdziwa potrzeba otrzymania tych czy innych informacji.

### JAK ŚCIGAĆ DŁUŻNIKÓW

Niestety nie wszystkie umowy są dochowywane. Wiele osób zaciąga pożyczki, lub przyjmuje na siebie inne zobowiązania pieniężne, z których później się nie wywiązuje. Stroną pokrzywdzoną pozostaje zwykle wierzyciel, który lekkomyślnie zaufał nieuczciwemu dłużnikowi.

Jak dochodzić swoich roszczeń? Najlepiej, o ile wierzyciel posiada odpowiednie na temu środki finansowe, oddać sprawę adwokatowi angielskiemu tzw. solicitorowi. W praktyce jednakże adwokat nie chętnie przyjmują sprawy drobniejsze i dlatego też nieraz wierzyciel będzie musiał sam dochodzić swoich pretensji w sądzie.

Pretensje drobniejsze rozpatrują County Courts, których na terenie W. Brytanii jest kilkadziesiąt. Zgłosić się należy do sądu w godzinach rannych, między 9.30 a 11 i przedstawić sprawę Sekretarzowi sądowemu, który spisze skargę. Trzeba przy tym złożyć opłatę sądową, która waha się od 1s. do około £2. Po otrzymaniu sprawy sąd wezwie dłużnika na rozprawę, a po rozpatrzeniu sprawy wyda taki lub inny wyrok; o ile będzie to wyrok zasądający, sąd może nakazać dłużnikowi zapłatę długu jednorazowo lub w kilku ratach.

O ile wierzyciel i dłużnik zamieszkują w różnych miejscowościach, należy w sądzie zwrócić się do County Court Okręgu, w którym zamieszkuje dłużnik. Można zwrócić się pisemnie, przy czym należy prosić o rozpatrzenie sprawy w nieobecności wierzyciela [in default]. Do pisma należy załączyć opłatę sądową oraz dodatkowo 1s. za rozpatrzenie sprawy zaocznie. [in default].

Jeśli dłużnik mimo wyroku nakazującego mu zapłatę długu do spłaty nie przystępuje, sprawę należy oddać komornikowi [Bailliff] celem przeprowadzenia egzekucji. Ponadto, jeśli dłużnik uchyla się od spłacania długu, można wystąpić do sądu ponownie ze skargą o „Contempt of Court” i dłużnik musi złożyć wobec sądu zeznanie o swym stanie majątkowym. O ile okaże się, że ma odpowiedni majątek lub zarobki, z których może spłacać dług, sąd może skazać dłużnika na karę więzienia do trzech miesięcy.

### Wszelkiego rodzaju POSIADŁOŚCI NA SPRZEDAŻ LUB DO WYNAJĘCIA

Zgłoszenia: WELLS & WELLS Inspektorzy taksatorzy 51, South Molton Street (boczna od Oxford Street) London, W. 1.

### Railway Lost Property

96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1  
kufry - futra - lisy srebrne  
teczki - parasole - odzież etc.

## ZBIÓRKA NA RZECZ POMOCY POLAKOM W NIEMCZECH W KOLE SPK 468.

Staraniem Koła SPK Nr. 468 dla przeprowadzenia zbiórki na Polaków w Niemczech w hostelu Lelstern [nr Louth, Lines] stworzono komitet, do którego weszli przedstawiciele SPK, szkoły i mieszkańców hostelu.

Komitet w ramach „Tygodnia Pomocy” dokonał zbiórki pieniężnej na listy, zbiórki w miejscowej kaplicy, rozsprzedaży broszur, sprzedaży znaczków, urządzenia zabawy połączonej z loterią fantową. Ze wszystkich tych imprez uzyskano łącznie kwotę £19.10.0.

Oprócz udziału w zbiórce pieniężnej mieszkańcy obozu złożyli w naturze: 17 udelek ryb, 1 słoik kakao, 3 spodniczki, 1 sukienkę, 1 bluzkę, 1 sweter, 1 parę bucików dzieciennych, 1 parę skarpet.

Dary te przesłano do Komitetu Pomocy Polakom w Niemczech.

## JESZCZE W SPRAWIE POMOCY BIEDNYM W KRAJU

Na nasz apel umieszczony w jednym z poprzednich numerów „Polski Walczacej” o datki dla niesienia pomocy biednym w Polsce lub o zrzadzanie się po adresy, których BIP może dostarczyć zainteresowanym dla bezpośredniego wysłania paczek otrzymanymi pierwsze odpowiedzi.

P. A. R. z Londynu, złożył honorarium za artykuł w „Polsce Walczacej”, w wysokości £1; p. E. D. nadesłał 5s.; bezimienny ofiarodawca złożył różne części ubrania, p. W. R. z Great Bowerwood prosi o adresy, na które sam przesłać pomoć.

W tym tygodniu parę pierwszych paczek wyciągnę do Kraju, gdzie na pewno spotka je gorące przyjęcie.

Nie jest to jednak wystarczające. Rozmiar potrzeb są olbrzymie. Ponawiamy zatem nasz apel o dalsze ofiary. Powtarzamy, że każdemu chętnemu możemy przesłać adres lub parę adresów, aby osobiście i bezpośrednio mógł potrzebującym pomóc. Sami również przyjmujemy datki, z których najmniejsza nawet część nie pójdzie na koszty administracyjne.

## TURYSTYKA W SPK

W związku z zastanawianiem się nad działalnością w różnych dziedzinach sportu kilku członków SPK wysunęło myśl ożywienia ruchu turystycznego przez przyświecie z pomocą w postaci udzielania informacji, wymiany poglądów, doświadczeń, kontaktowania szukających współtowarzyszy w wycieczkach turystycznych itp.

W W. Brytanii istnieją duże możliwości organizowania takich wycieczek, obozów turystycznych itp. To samo dotyczy wycieczek na kontynent. Wycieczki organizowane przez biura turystyczne są dla Polaków za drogie, ale istnieją wiele innych możliwości o niższych kosztach.

W związku z tym projektuje się założenie Polskiego Towarzystwa Turystycznego. Interesujący się tym zagadnieniem proszeni są o zwracanie się do: A. Krawczenki, 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. A. K.

## WYCIEZKI DO LONDYNU

Już uprzednio w jednym z naszych komunikatów pisaliśmy o pomyslnym doświadczeniu z wycieczką jednego z hosteli do Londynu. Wycieczka ta została zrealizowana przy pomocy BIP-u. Zachęcałmy do większej ilości inicjatyw tego rodzaju, jednakże wciąż jeszcze występują w terenie bezwład i brak energii objawił się również tutaj i żadna następna wycieczka nie doszła do skutku.

Przecież zorganizowanie wycieczki jest proste. Wystarczy wynająć na miejscu autobus wycieczkowy, który zabiera około 30 osób. Koszt autobusu na cały dzień [sobota lub niedziela] w odległości około 60 mil od Londynu wyniesie przeciętnie mniej niż 5s. od osoby. Tanie posiłki mogą być zapewnione w Domu Kombatanta; można też zawczasu kupić bilety do polskiego czy angielskiego teatru. Nadto BIP dostarczy za niewielką opłatą fachowego przewodnika do Londynu.

Radzimy Kolegom mieszkającym w hostelach, ażeby zastanowili się nad możliwością zapewnienia sobie przez taką wycieczkę taniej i milej rozrywki. Prosimy w tej sprawie zwracać się do BIP-u.

**Uczcie się angielskiego teraz!**  
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.  
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.  
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.  
**THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH**  
51a, Oxford Street, London, W.1.  
Tel.: MAY 2120  
Nauczymy wszystkich języków

Jeśli chcesz się przekonać, że sąd o reportażu Aleksandra Janty p. t. „Wracam z Polski” urobiony na podstawie 1-go rozdziału był niesłuszny — kup całość, która ukazała się w wydaniu książkowym i jest do nabycia w cenie 4/6 plus 3 d z przesyłką w

**Centr. Skł. Książek SPK**  
57, Edbrooke Road, London W. 9  
Telefon: CUNNINGHAM 5524  
oraz w księgarniach i kioskach oboz.

**Streptomycyna**  
biała MERCK'a 1 gr = 1.000.000 jedn. 30/- z wysyłką lotniczą do Polski i innych krajów  
**ANGEL TRADING CO.**  
8, Duncan Terrace, London N.1 (City Road)

Wysyłka najlepszych paczek do kraju. Cenniki odwrotnie.  
**HASKOBA LTD.**  
29, Redcliffe Sq., London, S. W. 10

**WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST**  
ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7. Tel. WESTern 0747. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje we wtorki w godz. 10-13 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

**WARUNKI PRENUMERATY:** z przesyłką pocztową w W. Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

**CENY OGŁOSZEN:** 1 cal przez jeden tam — £1.10.0 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszym stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

**ADRES ADMINISTRACJI:** 57, Edbrooke Road, London, W.9. Tel.: CUNNINGHAM 5594. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

**Wszelkiego rodzaju POSIADŁOŚCI NA SPRZEDAŻ LUB DO WYNAJĘCIA**  
Zgłoszenia: WELLS & WELLS Inspektorzy taksatorzy 51, South Molton Street (boczna od Oxford Street) London, W. 1.

**Railway Lost Property**  
96a, Victoria St., Westminster, London S.W. 1  
kufry - futra - lisy srebrne  
teczki - parasole - odzież etc.

**THE PEOPLES WATCH & CLOCK REPAIR INSURANCE CO. LTD.**  
467, OXFORD STREET, LONDON W. 1.  
Telefon: MAYfair 7169

**Za 5 szylingów rocznie**  
tytułem ubezpieczenia  
pożywasz się wszelkich trosk.  
Naprawiamy, utrzymujemy w porządku, czyścimy i regulujemy  
**Twój zegarek lub zegar**  
bez względu na to, ile razy się zepsuje.  
Dostarczamy wszelkie części składowe.

◀ Nie wydawaj więcej £ 2-2-0 na reperację. 5 szylingów rocznie za ubezpieczenie Ci wszelkie naprawy. ▶

**Sprzedaj — Kupno**  
Garderoby damskiej, męskiej i dziecięcej  
**EVA**  
247, Harrow Road, London W. 2.  
Telefon: CUNNINGHAM 7205